



Mirosław Derecki (M.D.)

EKRAN I WIDZ: KONCERT NA MILION ŚWIERSZCZY

Najpierw o reżyserze „Koncertu”, filmu, który, nakręcony w 1982 r., dopiero teraz wszedł na ekrany. Michał Tarkowski znany jest przede wszystkim zwolennikom młodego polskiego kina jako interesujący aktor, tworzący pełne wyrazu, zapadające w pamięć postaci. Gra zwykle role „drugoplanowe”, ale są to zarazem role niezwykle ważne w filmie, pomyślane jako antyteza głównego bohatera, albo jako postać „wspierająca” go, lub w jakiś sposób dodatkowo akcentująca ideowe założenie filmu.

Debiutował jako aktor filmowy w 1973 r. w „Iluminacji” Krzysztofa Zanussiego, ale najlepiej zapamiętaliśmy go jako walczącego o swe ludzkie prawa, teatralnego krawca w „Personelu” Krzysztofa Kieślowskiego, i - przede wszystkim - organizatora widowiska, antytezę Danielaka (granego przez Jerzego Stuhra), w „Wodzireju” Feliksa Falka.

Tarkowski jest soi generis „naturszczykiem”. Ten absolwent wydziału architektury Politechniki Warszawskiej, związany kiedyś ze studenckim ruchem kulturalnym, jeden ze współzałożycieli bardzo znanego ongiś kabaretu „Salon Niezależnych”, nigdy nie studiował w szkole aktorskiej. Natomiast w kilka lat po aktorskim debiucie na ekranie podjął studia reżyserskie w łódzkiej szkole filmowej, otrzymując dyplom w 1979 r. „Koncert” jest pełnometrażowym debiutem filmowym Michała Tarkowskiego. Reżysera „młodego”, choć zarazem obytego z filmem aktora, dobiegającego dzisiaj czterdziestki.

Nie bardzo rozumiem, dlaczego ukończony przed dwoma laty „dokument” o polskich zespołach rockowych został skierowany do rozpowszechniania dopiero teraz. Chyba nie ze względu na rodzaj prezentowanej tam muzyki? Bo przecież w czasie, gdy „Koncert” pokrywał się kurzem na jakiejś półce, w naszym radiu i telewizji szalały bez ograniczeń, a raczej ponad wszelką miarę, prezentowane w tym filmie zespoły młodzieżowe. Dzięki owemu czasowemu „poślizgowi” zyskał „Koncert” dodatkowy, niezamierzony aspekt: stał się w pewnym sensie filmem historycznym. Realizowany podczas cieszącego się ogromnym zainteresowaniem młodzieży „Rockowiska 81”, stanowi nie tylko dokument, zapis „ducha” tamtej imprezy, ale pokazuje m.in. kilka zespołów młodzieżowych, które już dzisiaj nie istnieją, lub utraciły dawniejsze znaczenie.

Realizatorzy kręcili zdjęcia w czasie kilku wieczorów oraz nocy, wypełnionych podczas „Rockowiska 81” występami rockowych grup: „Easy Rider”, „Perfect”, „Krzak”, „TSA”, „Kasa Chorych”, „Republika”, „Maanam”, „Brygada Kryzys”, „Deuter”, „Ogród Wyobraźni”. Z tego, rozciągniętego w czasie i różnego w nastroju, materiału zdjęciowego i zapisu dźwiękowego, zmontowano następnie bardzo dynamiczny, chwilami przenikliwy w sposobie spojrzenia na młodzież i wręcz drapieżny - półtoragodzinny „Koncert”. Film-dokument stał się jakby muzyczno-wizualnym ekstraktem kilkudniowego rockowiska, co - siłą rzeczy - zwielokrotniło dynamizm występów poszczególnych zespołów i dynamikę zachowań się podczas koncertów tysięcy „fanów”.

Jest jeszcze drugi nurt filmu Tarkowskiego, o którym dotąd nie wspomniałem, jego strona kreacyjna, eksperymentatorska. Otóż reżyser chciał nie tylko pokazać „dokument” z „Rockowiska”. Starał się też o „znalezienie odpowiedników wizualnych dla muzyki. Widać to w umuzykalnieniu obrazu poprzez najrozmaitsze zabiegi, np. rytm montażu, rytm w kadrze, zdjęcia specjalne, oddanie obrazem nastroju muzyki itd.” Dlatego zdjęcia z koncertów rockowych przeplatają się ze „skojarzeniowymi” scenami. „Traktuje ten film jako collage - mówił Tarkowski w wywiadzie dla „Filmu” - stąd fragmenty animowane i triki, które egzystują na równi ze zdjęciami z koncertu. [...] Czasem stanowią tautologiczny komentarz do obrazu, czasem chodzi po prostu o to, że są ładne, czasem wnoszą dalekie skojarzenia. Jeżeli osiąga się przez to jakieś dodatkowe znaczenie, to dobrze, ale zostawiam to widzowi”.

Niestety, ta właśnie, warstwa filmu wypada najsłabiej. A chwilami - przez niepohamowane nadużywanie efektów specjalnych - staje się wręcz nie do zniesienia. Tarkowski zwierzał się w wywiadzie, że bawią go nieograniczone możliwości użycia kamery filmowej, olbrzymia możliwości filmowej techniki, dzięki którym można „bawić się formą”. Odnoszę jednak wrażenie, że temu zdolnemu aktorowi (o w pełni opanowanym warsztacie), jako reżyserowi filmowemu ta właśnie forma wymyka się wciąż jeszcze z rąk.

Koncerty bywają różne: i takie i „na dwa świerszcze”, o jakim śpiewa Magda Umez, i takie „na milion świerszczy”, rockowe. Rzecz w tym, aby zarówno w jednych jak i drugich nie było zbyt wiele „efektów”, a za mało treści. Bo wówczas koncertowanie zaczyna gubić swoją istotną wartość.

W sumie - warto przecież wybrać się na „Koncert” Michała Tarkowskiego. I czekać co przyniesie następny film tego dobrze zapowiadającego się reżyseria.